Nr. 122. **Wtorek 31. Maja 1864.** **Rok III.**

Wychodzi codziennie między 2. a 3. godziną z południa.

Przedpłata wynosi:

	kwartalnie	miesięcznie
MIEJSCOWA we Lwowie	3 złr. 75 ct.	1 złr. 30 ct.
w państwie austrjack.	4 " 80 "	1 " 60 "
do Prus	4 tal.	1 tal. 10 sg.
" Rzeszy niemieck.	5 "	1 " 20 "
" Szwajcarji i Danii	6 "	
" Francji	20 frank.	7 frank.
" Anglii i Belgii	17 "	6 "
" Włoch i Szwajcarji	23 "	6 "
" Turcji i ks. Nadd.	17 "	6 "

Numer pojedynczy kosztuje 8 cent.

GAZETA NARODOWA.

Przedpłatę przyjmują:

Bióro Administracji „GAZETY NARODOWEJ" przy ulicy Wałowej pod l. 385 m., tudzież wszystkie urzędy pocztowe austrjackie.

OGŁOSZENIA (inseraty) wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od miejsca objętości wiersza drobnym drukiem 6 centów oprócz opłaty stęplowej 30 centów za każdorazowe umieszczenie.

Przedpłatę i ogłoszenia na całą Francję przyjmuje jedynie Bióro p. M. Weintemberger a w Paryżu, Faubourg St. Denis 12.

LISTY wszelkie winny być przesyłane „franco."
LISTY reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu. RĘKOPISMA nadsyłane do redakcji nie zwracają się i będą niszczone.

Dania i Rumunia.

Z wczorajszego lakonicznego telegramu o sobotniem posiedzeniu konferencyjnem w Londynie, tyle wywnioskować można, że Austrja i Prusy przedłożyły swój program załatwienia sprawy duńskiej, żądający zupełnego oderwania księztw i urządzenia ich jako państwo osobne, należące do Rzeszy, pod osobną dynastją. Dania tego programu nie przyjęła a neutralne mocarstwa go nie popierały, skoro Anglia wystąpiła z innym programem pośredniczącym. Zapewne wtedy pełnomocnicy obudwu stron wojujących oświadczyli, iż biorą ten program ad referendum, i zasięgną instrukcji od swych dworów. Rozejmu, kończącego się z dniem 12. czerwca, nie przedłużono i zapewne ta sprawa będzie dopiero wtedy wzięta pod obrady, gdy obiedwie strony wojujące oświadczą swą gotowość przystąpienia do dalszych szczegółowych układów na podstawie programu pośredniczącego.

Według wiadomości z Danii, Anglii i Francji, Duńczycy nawet w razie przyjęcia przez nich i sprzymierzonych programu pośredniczącego, przystąpią do przedłużenia rozejmu jedynie pod warunkiem ustąpienia sprzymierzonych z całej Jutlandji. Naruszaniem częstem warunków rozejmu przez Prusy, uzasadniają to żądanie, a mocarstwa zachodnie mają w tym względzie podzielać zupełnie zapatrywanie się Danii co do nieszanowania przez Prusy umowy rozejmowej. Wprawdzie pan Bismark na reklamacje Anglii wstrzymał dalsze pobieranie kontrybucji w Jutlandji, a już po zawarciu rozejmu pobrane zwrócić przyrzekł, wprawdzie i za żywność, przymusowym sposobem dostarczaną w Jutlandji także podczas rozejmu, przyrzeka zapłacić. Lecz Dania jest przekonaną, że w każdym razie — czy układy nie dójdą do skutku i dalsza wojna się rozpocznie, czy zostanie pokój — sumy, które przypadną od Prus Jutlandji, nie będą zwrócone, lecz będą policzone w koszta wojny, w wynagrodzenia okrętów zabranych i td.

Z tego powodu Duńczycy rozumiując, iż zawieszenie broni w niczem Jutlandji nie przyniosło korzyści, gotowi są zerwać, a przynajmniej nie przedłużać rozejmu, jeżeli sprzymierzeni nie ustąpią zupełnie z Jutlandji. Duńczycy tylko w ustąpieniu widzą jedyną dla siebie rękojmię zachowywania dalszego warunków rozejmu przez Prusy.

Z księztw Zaelbiańskich przenieśmy się teraz do Naddunajskich. Głosowanie już d. 26. skończyło się w całej Rumunii. Rezultat jest niewątpliwy. Zanadto ciężyła wszystkim klasom przewaga bojarów, zanadto wyłącznie tylko bojarowie dotąd korzystali z swobód konstytucyjnych, aby większość narodu nie przyjęła z radością zamach stanu księcia Kuzy, chociaż nim ukrócił w ogóle i swobody, przysługujące całemu narodowi. Większość narodu rumuńskiego niema jeszcze tej politycznej dojrzałości, aby pojąć, iż ujęcie swobód jednej klasie, nie wychodzi jeszcze na korzyść całego narodu. Naród tylko wówczas odnosi prawdziwy pożytek, gdy wolność, przysługująca jednej klasie, rozszerzoną bywa do klas wszystkich, a nie tam, gdzie wszystkie klasy idą zarówno pod jarzmo despotyczne.

Rezultat głosowania powszechnego dotąd jeszcze nieogłoszony w Rumunii. Niema tam bowiem na wszystkie strony kraju telegrafów, któremi by w jednym dniu przesłać można z okręgów wypadek głosowania do stolicy, aby tam szybko zliczyć i ogłosić można rezultat ostateczny.

Gdy Francja, Anglia, Włochy a nawet Turcja nie myślą wystąpić przeciw zamachowi stanu w Rumunii, więc można być pewnym, że z tego powodu ani Moskwa, ani Austrja nie przystąpią do interwencji. Jedynie w razie, gdyby na wojnę europejską z powodu sprawy innej, włoskiej lub duńskiej się zaniosło, lub gdyby z Rumunii samej groziły ościennym mocarstwom zawikłania większe, prawdopodobnie nastąpiłaby i interwencja. Zamach stanu nie sprowadza jeszcze tych zawikłań, ale dalsze postępowanie księcia Kuzy i Turcji zniewolić może Moskwę do wystąpienia czynnego. Donoszą bowiem z Bukaresztu, że książę Kuza organizuje z Czerkiesów, których zmusiła Moskwa do opuszczenia Kaukazu, wojsko rumuńskie. Zapewne to nie żołnierzy tureckich okręta tureckie pod Reni wysadziły na ląd, lecz Czerkiesów. Czerkiesi otrzymują broń i żołd od rządu rumuńskiego. Liczbę Czerkiesów, którymi ma być powiększona armia rumuńska, podają na 15.000. Dowodziłoby to, że książę działa w najściślejszem porozumieniu z Turcją, bez jej bowiem pozwolenia nie mógłby Czerkiesów, przeprawiających się z Kaukazu kosztem i na statkach tureckich, sprowadzać do Rumunii.

Przegląd polityczny.

Austrja. *Vaterland* donosi z Wenecji dnia 26. bm., że uwięziono tam wiceprezydenta komitetu weneckiego, na denuncjację jakiegoś wyrobnika, który rzucał przed niejakim czasem petardy w kościele, a teraz zasłabłszy, uczuł skruchę i wydał osobę, która go do tego miała namówić. Trudno jednak, aby wiceprezydent komitetu znosił się bezpośrednio z organami wykonawczemi.

Z powodu uchwały sejmu czeskiego o obowiązkowem w średnich szkołach uczeniu się „drugiego języka krajowego", oświadcza ministerjalny *Botschafter*, że rząd nie może jej sankcjonować.

Anglia. Konfederaci (Południowcy) amerykańscy rozsrożeni są od dawna na Anglię, która sprzeciwia się ich uznaniu za stronę wojującą. Teraz przyszło do bardzo niedelikatnej korespondencji między lordem Russelem i prezydentem Stanów Zjednoczonych, Jeffersonem Davis. Przedsiębiorcy angielscy budowali na warstatach angielskich okręta pancerne. Rząd angielski zakazał tę budowę, a Russel przesłał prezydentowi depeszę, w której motywując to powstrzymanie budowy pancerników dla Skonfederowanych stanów, powołuje się na neutralność Angiii i przyjaźne jej stosunki z Północą. W tej depeszy pozwolił sobie lord Russel tytułować stany Południowe „tak zwanemi stanami Skonfederowanemi." Na tę depeszę wystosował prywatny sekretarz pana Jeffersona Davis odpowiedź do angielskiego posła w Washingtonie, w której stoi między innemi: „Prezydent zalecił mi, zrobić uwagę szlachetnemu lordowi, że stanowisko jego (Jeffersona) jako pierwszego urzędnika narodu przeszło 12milionowego, zajmującego obszar kilkakroć większy od stanów Północnych, tudzież posiadającego takie zasoby środków, które pozwalają mu się równać z każdym krajem na świecie, że stanowisko, mówię, prezydenta, nakazuje mu założyć protest przeciw insynuacjom lorda Russela, który chce zapoznawać rzeczywis e istnienie Skonfederowanych stanów, zwąc je pogardliwie „tak zwanemi." Prezydent przeto protestuje i remonstruje przeciw tej rozmyślnej obeldze, i oświadcza, że na przyszłość wszelkie pismo, w któremby ona się powtórzyła, odeszle bez odpowiedzi. Co się tyczy treści depeszy lorda Russela, to prezydent mniema, że przytoczony przez rząd angielski powód neutralności, stanowi tylko płaszczyk, pokrywający rzeczywiste usposobienia nieprzyjacielskie dla stanów Skonfederowanych."

Podług sprawozdania, przez admiralicję angielską wypracowanego, o pancernikach i o baterjach pływających Anglii, sięga pierwszy w listę wpisany okręt „Warrior" roku 1860, a wszystkie baterje pływające pochodzą jeszcze z lat 1855 i 1856. „Black Prince" jest najkosztowniejszym statkiem; pierwsze koszta maszyn i materjałów wynosiły nie mniej jak 363.813 ft. szterl. Z budujących się obecnie gotowe będą w bieżącym miesiącu statki: „Azincourt," „Prince Albert" i „Favorite;" w październiku: „Royal Alfred;" w grudniu: „Pallas;" w marcu na przyszły rok: „Bellerophon," „Lord Clyde," „Lord Warden," „Viper" i „Vixen;" a „Northumberland" w kwietniu 1865 roku. Do tej statystyki dodajemy, iż „Prince Albert" już spuszczony z warstatu. Okręt ten jest nietylko płytami żelaznemi okryty, lecz posiada także baterje w czterech wieżycach żelaznych. Okręt ten ma objętości 2.529 beczek, długi jest 240 a szeroki 48 stóp, przez co wydaje się on bardzo ociężały i powolny. W dwóch pierwszych wieżach będzie miał po dwa, w dwóch drugich po jednem dziale, lecz jak największego kalibru. Nim statek ten będzie zupełnie uzbrojonym i gotowym do udania się do floty kanałowej, potrwa jeszcze z rok czasu, pomimo tego że Anglia spieszy się z budową swych pancerników, nie pytając na erę pokoju, o której się roi w pewnych głowach. Ogółem Anglia w przeciągu roku będzie miała gotowych do boju przeszło dwieście potworów morskich, okrytych $4\frac{1}{2}$ i 5calowemi płytami żelaznemi.

Rumunia. Coś nadzwyczajnego musi się dziać po gabinetach, mianowicie w Wiedniu i Petersburgu, bo dzienniki ministerjalne im więcej rozpamiętywują fakt, dokonany w księztwach Naddunajskich, tem bardziej język ich przybiera ton groźby. Niektóre dzienniki zachodnie czynią Austrję uważną na to, jak mylnie pojmuje swój interes, jeżli w sprawie tej, będącej odłamem wielkiej sprawy wschodniej — chce iść wspólnie z Moskwą. Lecz ministerjalny *Botschafter* nie zważa na te przestrogi, i rozebrawszy szeroko istotę czynu ks. Kuzy, kończy temi słowy:

„Zamach stanu hospodara rumuńskiego musi być wzięty na rozwagę także i ze stanowiska politycznego i międzynarodowego. O ile nam wiadomo, księztwa Zjednoczone nie są niezawisłym krajem. Traktat paryzki z r. 1858 uznał wprawdzie ich autonomię, lecz niemniej także uczynił je integralną częścią państwa Otomańskiego, a siedm mocarstw, które podpisały ten traktat, wzięły księztwa pod swą zbiorową opiekę.

„Tak należy tłumaczyć ugodę między mocarstwami, tak rozumiany ma być traktat paryzki, który w r. 1858 położył podstawy rządów w tych prowincjach i uregulował formę tych rządów.

„Na podstawie autonomii wolno księztwom rozbierać i zmieniać swe ustawy, lecz księciu Kuzie nie wolno robić zamachów stanu, proklamować nowej konstytucji, odwoływać się do powszechnego głosowania, aby tem nadać sankcję swej igraszce monarszej. Jestto naruszeniem prawa, które w traktacie paryzkim położyły za podstawę mocarstwa gwarantujące. Jeżeli Europa przyzna księciu Kuzie prawo do tego, wtedy nie pozostanie jej nic więcej jak wymazać z traktatu mocarstw zwierzchnictwo Turcji i obwieścić zupełną niezawisłość nowego państwa Rumuńskiego!

„Gdyby krajom, w których dla braku wszelkiej organizacji nieporządek stał się stanem normalnym, chciano przyznać niezawisłość, stałyby się one w najkrótszym czasie łupem potężnych sąsiadów. Austrja nie może na swych granicach cierpieć podobnego stanu rzeczy, jeżeli nie ma jąć się polityki, która sprzeciwia się w wysokim stopniu jej politycznym i handlowym interesom. Mają więc tutaj nadzieję, że mocarstwa opiekuńcze poznają pilną potrzebę energicznych kroków, ku przywróceniu porządku w księztwach i zjednaniu należnego dla traktatów poważania."

Moskwa. Z Petersburga piszą d. 24. maja: „Carska rodzina przeniosła się zeszłej niedzieli do Carskiego Sioła; tego samego dnia dawał car dla polskich deputowanych obiad tamże.

„Naczelnikiem nad wojskami w okręgu wojskowym ryskim mianowany został jeneralny gubernator Inflant, Estonii i Kurlandji, jenerał piechoty baron Lieven.

„Wielki książę Michał, naczelny wódz armii Kaukazu, uznał za potrzebne, udać się osobiście

Dzisiejsza Europa.

(Kilka myśli z zakątka.)

II.

(Ciąg dalszy.)

Spróbujemy uszykować te żywioły i określić mniej więcej główny kierunek i główne pragnienie, jakie się z nich przebijają. Zastanowimy się do jakich reform religijnych dąży postęp, ów postęp, który wywiesił na swym sztandarze zasadę narodowości i powszechnego głosowania, lecz wprzód na dwa następne pytania odpowiedzieć musimy. Najprzód, o ile dzisiaj religia jest wobec postępu kierownicą uczuć i ideałem publicznej moralności? — powtóre zaś, jakie stanowisko powinien zajmować kościół w narodzie, aby stanowił niezawisłą, moralną potęgę narodu? Przedewszystkiem atoli musimy postawić jasno, co to jest moralność.

Machiavelli, powszechnie za potwór niemoralności poczytywany, uznawał tylko jeden motyw działania: rozsądek. Zasada ta nie jest wcale sprzeczną moralności, stała się nią jednakże u Machiavella dla złych podstaw, na jakich u niego rozsądek spoczywał. Utrzymywał bowiem dalej polityk florentyński, że punktem wyjścia dla rozsądku musi być przekonanie, iż natura ludzka jest bezwzględnie złą — cechą zaś jego pożytek działania. Postępując loicznie można było zaiste na takiem stanowisku zachwalać skrytobójstwo jako zbawienny środek, bo zbawiennym był mu każdy środek, wiodący do upatrzonego celu. Lecz czyż można za to winić Machiawela? Wszak większość dzisiejszych systemów moralności tj. wyznań religijnych, wychodzi z zasady, iż natura ludzka skłonniejszą jest do złego jak do dobrego, a pewna część chrześcian praktykuje zasadę, że do dobrego celu, każdy środek jest dobrym! A przecież sam Machiavelli czuł, że na chwiejnej oparł się podstawie, gdyż przyznaje, że używanie zbrodni jako środka działania, osłabia działającego. Prawdziwszą i loiczniejszą była więc jego negacja moralności niż owa mglista, elastyczna, a nawet przewrotna moralność, którą stawia Antimachiavelli Frydryka Wielkiego jako podstawę działania.

Praca wieków rozjaśniła nieco te błędne pojęcia. Dziś czujemy, iż człowiek, ulegający tym samym ułomnościom, które wszystkim ludziom są wspólne, nie ma najmniejszego prawa twierdzić nieomylnie, iż natura ludzka jest złą. Rzeczą człowieka jest uznać iż ludzka natura jest taką jaką jest, i badać jej tajemnice i prawa. Dzisiejszy postęp poszedł tą drogą i twierdzi, że co jest roztropne, jest zarazem moralne i musi być pożyteczne, i że co jest roztropne, wiedzie do wspólnego wszystkim celu, do szczęśliwości. Morderstwo n. p. jest niemoralne, lecz czyż można nazwać morderstwo rozsądnem, jeżeli go ktoś dajmy na to używa w celu dojścia do władzy? Pominąwszy, iż najbliższą karą dla zabójcy są zaprzeczyć się niedające wyrzuty sumienia, musimy przyznać, iż dokonana zbrodnia obudzi w zbrodniarzu nieznośną dla niego i podwładnych podejrzliwość, a zaiste braku chwili spokojnej nie można nazwać roztropnym. Co więcej! zgwałcona natura ludzka jest mściwą, a zbrodnia ma w sobie coś zaraźliwego. Na zabójcę czyha najwięcej ciosów zabójczych, i nie dziś to jutro uledz im musi. Jego czyn niemoralny staje się więc nietylko nieroztropnym, lecz niepożytecznym i nieszczęśliwym, a następstwa jego nie wiodą także i drugich ani do pożytku, ani do szczęśliwości. A choćby nawet wspomniany zabójca cieszył się na chwilę osiągniętą władzą, to nie jest to zupełnie fakt, któryby był w stanie obalić nieubłaganą loikę ludzkiej natury, gdyż stawianie na kartę nierównych szans, jest także brakiem rozsądku.

Gdybyśmy chcieli rzeczy przedstawić graficznie, powiedzielibyśmy, iż moralność i rozsądek są dwoma częściami koła, którego punktem środkowym niosąca pożytek szczęśliwość. Kto twierdzi, iż inne są dla moralności a inne dla rozsądku prawa, jest w błędzie. Badania na polu nauk przyrodniczych, a przedewszystkiem statystyki, wykazują, iż jedne i te same prawa rządzą tak moralnemi jak intelektualnemi czynnościami człowieka. Jeżeli weźmiemy na oko indywiduum, to nie będziemy wprawdzie zdolni, przynajmniej dziś jeszcze, podsumować pod pewien szereg praw, motywa jego moralnych i intelektualnych działań: lecz gdy weźmiemy na oko społeczeństwo ludzkie, to ujrzymy, iż całe jego życie da się rozłożyć na nieubłagane i z konieczną jednostajnością powtarzające się cyfry. Dotykają one zbrodni i przestępstw, samobójstw, małżeństw, skaleczeń w celu uniknięcia służby wojskowej, wkładek w domach gry, niezaadresowanych lub niezapieczętowanych przez zapomnienie listów, słowem, wszystkich statystycznie zebrać się dających czynności. Quetelet, znakomity wynalazca „prawa przypadkowych przyczyn," wykazał, iż to prawo rządzi pozornemi nieregularnościami indywiduów, że w życiu ludzkości tak zwana „wolna wola" równać się ma niemal zeru.

Też same prawa są także prawami rozsądku, lecz bliższe omówienie tego punktu przypadnie nam do trzeciego rozdziału. Tu tylko podniesiemy jeszcze, że różnica między objawami moralności a rozsądku, leży tylko w ich stopniowaniu ale nie w istocie: nie są one różnorodne lecz tylko różnoimienne. Z tego wynika dalsza różnica: iż moralność, dotycząca uczuć ludzkich, wywiera znacznie większy wpływ na życie i losy osobnika niż na życie i losy ludzkości; że zaś z drugiej strony prawa intelektualne główną odgrywają rolę w losach i postępie ogółu, mniejszą zaś mają wagę w życiu przeciętnie wziętego osobnika.

Od trafnego pojęcia jednolitości i zależności praw moralnych i intelektualnych, zależy wolność osobników i społeczeństwa, postęp duchowy i szczęśliwość.

„Podwójny postęp, mówi Buckle, moralny i intelektualny, jest już samemu pojęciu cywilizacji niezbędny i obejmuje wszystek duchowy postęp. Że obowiązki nasze pełnić chcemy, jest częścią moralną; że zaś wiemy jak je mamy pełnić, jest częścią intelektualną. Czem dokładniej części te są ze sobą połączone, tem dokładniejszą jest harmonia, za pomocą której działają; a im dokładniej środki celowi odpowiadają, tem dokładniej możemy wypełnić przeznaczenie życia naszego, tem dokładniejszą może być podstawa dla dalszego postępu ludzkości." (Hist. of Civil. Część I. R. III.).

(Ciąg dalszy nastąpi.)

do wojska, które koncentruje się obecnie na stoku zachodniego Kaukazu. Pojedyncze oddziały posuwają się częścią wzdłuż gór, częścią w kierunku od Kubania przez wąwozy rzek Pszechy i Pszychy lub na innych drogach. Żołnierze prócz przeznaczenia wojskowego mają także zadanie budować drogi, aby mianowicie przywrócić komunikację między wybrzeżem a środkiem kraju. Środki ku zupełnemu uspokojeniu kraju wykonywane są z gorliwością i wytrwałością. Liczba ludności górskiej, emigrującej do Turcji, wzmaga się tak znacznie, iż przewóz staje się trudnym. Chociaż w marcu emigrowało 30.000 osób, przecież w ciągu kwietnia nazbierało się znowu przeszło 100.000 na rozmaitych punktach przybrzeżnych między Anapą i Sotczą.

„Zbiór praw ogłasza ustawę o nowej organizacji kawalerji. Czynna kawalerja pozostaje w swym dotychczasowym stanie; na pokojową stopę wyznaczono jednak po 14 rot na sekcję, na wojenną zaś po 16. W obecnej chwili wszystkie pułki kawalerji liczą po 16 rot na sekcję. Przy każdym pułku jest jeden szwadron rezerwowy, przeznaczony do przysposabiania rekrutów dla czynnych pułków i do ujeżdżania koni. Pułki rezerwowe odłączone są od armii zawsze, od gwardji tylko podczas stopy wojennej, tworząc osobne rezerwowe brygady kawalerji pod osobnymi komendantami brygady. W ten sposób powstaje 8 brygad rezerwowych: jedna dla gwardji konnej i po jednej dla 7 dywizyj kawalerji, na których naczelne dowództwo stworzono nową rangę, szefa kawalerji rezerwowej.“

Wojna amerykańska. Niesłychana zaciętość, z jaką Północne i Południowe stany amerykańskie od trzech lat już toczą z sobą krwawą walkę, godna jest najwyższego zdumienia. Wśród olbrzymich wysileń, bezprzykładnych strat w krwi i złocie, trwają bezprzestannie te prawdziwie gigantyczne zapasy już od lat trzech z tak świeżym zawsze zapałem, że zaiste tylko n o w e m u, tylko m ł o d z i e ń c z e m u światu stoi na tyle niewyczerpanej energii i żywotności. Wszystkie wojny europejskie, od najdawniejszych aż do wczorajszych czasów, są tylko dziecinną igraszką wobec tych zdumiewających swym ogromem walk amerykańskich... Jest coś majestatycznego w tych bojach zaciętych, zwłaszcza gdy weźmiemy na uwagę tę pogardę, z jaką Amerykanie odrzucili wszelkie interwencyjne próbki Anglii i Francji, wszystkie środki dyplomatycznej apteki starego świata, opierając rozsądzenie spornej sprawy swojej na ostrzu broni.

W zaledwie co ubiegłych dniach przyniosły nam telegramy nowe wieści o olbrzymich bitwach, które już może chybiają odpowiedniego wrażenia, gdyż poprzedziły ich w minionych dwóch latach jeszcze większe i krwawsze. A jednakże i te walki dni ostatnich nie znajdą sobie równych w dziejach europejskich. Bardzo trafnie pisze o nich angielska *Times*: „Musimy przyznać, że nigdy nie wystąpiła wojna przed naszem okiem w okropniejszej postaci. Amerykanie zapewne dumni są na tę wojnę, i rzeczywiście walczyli zapamiętalej, dłużej i krwawiej, niż jakikolwiek inny naród przed nimi. Nie byłoby niemożebnem, każdy z wypadków ostatnich bitw z wielkiemi starożytnemi porównać; nigdy wszakże nie stoczono takich w krótkim przebiegu sześciu po sobie następujących dni. Zaiste jest to do niepojęcia, jak ludzka natura wydołać może takim trudom i wysileniom. Słyszeliśmy, że po jednodniowej gorącej walce znużenie zwycięzkiej nawet armii tak wysokiego dochodzi stopnia, że gdyby świeży przeciwnik pokusił się o jej świeżo zdobyte wawrzyny, wydarłby je niezawodnie. Tu zaś mamy dwie armie, które z zaledwie jednogodzinną przerwą od czwartku aż do wtorku krew przelewały. Każdego dnia, z wyjątkiem soboty, stoczono otwartą bitwę, w której przeciwnicy walczyli z niesłychaną wściekłością, a nawet w sobotę maszerowano dalej i bito się wśród pochodu! A do tego armie nie ratowały się świeżemi posiłkami. Jak się zdaje, nie liczyła żadna z dwóch nieprzyjacielskich armij więcej jak 100.000 ludzi. Okropna zaciętość walki da się przedstawić jeszcze jaskrawiej, gdy zważymy, że podczas bitwy milczała artylerja. Ani żłobkowe działa, ani mordercze bomby nie niosły śmierć w szeregi — a przecież straty tak okropne! Wielka bitwa z piątku (dnia 6. b. m.), która Unionistów kosztowała 10.000 ludzi, była walką żołnierza z żołnierzem.“

Podług przytoczonych przez rozmaite dzienniki szczegółów podamy tu krótki szkic tego szerego pięciu walnych bitew. Dotychczasowa strategia obu nieprzyjaciół zasadzała się dotychczas na tem, iż armie unionistowskie przechodząc rzekę Potomak, dzielącą terytorja stanów poważnionych, maszerowały na południe i spotykały się z armiami konfederackiemi albo zaraz u rzeki Potomak albo o kilkadziesiąt mil poniżej nad rzekami Rappahannock i Rapidan. W tych punktach stoczono główne boje, których celem było zdobycie a względnie obrona Richmondu, stolicy Konfederatów. Wojska konfederackie puszczały czasem nieprzyjaciół w głąb kraju (Wirginii) aż w pobliże Richmondu, a zabiegając im następnie skrzydła szybkiemi ruchami na kolejach lub wysyłając równocześnie silne oddziały partyzanckie przez górny Potomak, zagrażały nawet stolicy Unionistów, Washingtonowi, i zmuszały ich do odwrotu. Byłto więc ciągły krwawy przebój na południe i również krwawy odwrót ku północy, przy towarzyszeniu pomniejszych walk w wschodnio i zachodnio południowych zakątach od zatoki Meksykańskiej, gdzie Unioniści flotami od czasu do czasu wysadzali na ląd korpusy, by zatrupniać tyły Konfederatów.

Podobny obrót wzięła i pięciodniowa walka najnowsza. Jenerał Grant, szósty czy siódmy z porządku naczelny wódz Unionistów, przezimowawszy między Potomakiem a Rappahannokiem, wyruszył na południe i przeprawił się dość szczęśliwie przez tę ostatnią rzekę. Pod Wilderness zastąpił mu dalszą drogę wódz konfederacki Lee. W piątek rano (d. 6) uderzył Grant na armię nieprzyjacielską, lecz został na całej linii odparty. Toż samo powtórzyło się kilka razy tego samego dnia przed południem. Po południu rozpoczęli bój Konfederaci. Jenerał Lee uderzył na nieprzyjaciół, lecz jak tymże z rana, tak jemu nie udawało się po południu. Dopiero wieczorem udało się Konfederatom obejść prawe skrzydło Unionistów, dowodzone przez Sedgwicka i wyprzeć go ze stratą 6.600 ku centrum. W bitwie tej polegli jenerałowie unionistowscy Wadsworth i Hays, Getty raniony, Seymour i Scholer dostali się do niewoli. Konfederaci stracili jenerała Jenkins, jenerałowie Longstreet i Pegram ciężko ranieni.

W sobotę (d. 7) walnej bitwy nie było. Za to ucierały się ustawicznie i bardzo krwawo oddziały forpocztowe. Po południu spostrzegli Unioniści, że jenerał Lee cofnął się ze swego stanowiska, poczem Grant posunął się za nim ku Spottsylwanii.

Tu wznowiła się w niedzielę (dnia 8) walka. Obie armie walczyły z niesłychaną zapamiętałością, lecz losy zostały nie rozstrzygnięte. Zapaśnicy utrzymali się w swych pozycjach. Lee zająwszy silne stanowisko, wyczekiwał dalszych wypadków. Tak trwało aż do poniedziałku.

W poniedziałek (d. 9) nastąpiła znowu walka. Z Unionistów poległ jenerał Sedgwick. Lee odbił atak następcy jego, jen. Hancocka, zwycięzko i oparł się skutecznie napadom jenerała Granta, który zamyślił aż do nadejścia posiłków zaniechać dalszej walki.

We wtorek (d. 10) zawrzała walka znowu z całą okropnością, jaką przedstawiał widok wściekle ścierających się z sobą armij nieprzyjacielskich. Unioniści rozpoczęli bitwę. Centrum ich uderzyło na armię Lee'go. Bój rozsunął się po całej linii. Walka trwała 14 godzin. Była ona najstraszniejszą i najkrwawszą ze wszystkich. Lewe skrzydło jenerała Granta opanowało o godzinie 6. po południu jeden z okopów konfederackich, zdobyło 12 dział i zabrało 2.000 jeńca, lecz przed nocą jeszcze szaniec został na nowo odebrany. Gdy noc zapadła, liczyli Unioniści w stratach 40.000 zabitych, ranionych i wziętych do niewoli. W liczbie tej znajdowało się 8 jenerałów i bardzo wielka ilość oficerów.

Jenerał Lee utrzymał się na swem silnem stanowisku, pośród okopów i zasiek z drzewa. Przez dwa dni trwał pokój. Dopiero 12. t. m. rozpoczęły się kroki nieprzyjacielskie. Jen. Grant uderzył na całą linię jenerała Lee. Konfederaci odparli atak i zostali na swej dawnej pozycji. Tyle dotąd wiemy o strasznych walkach amerykańskich.

Oprócz walk głównych, o których tu z osobna wspomnieliśmy, toczyły się równocześnie w ubocznych okolicach bitwy mniejsze. I tak pobili Konfederaci Buttlera pod Drury Bluff i jenerała Siegla pod Newmarket, o czem już wczoraj donieśliśmy. Jenerał Unionistów Sherman, wylądowawszy przed dwoma miesiącami we Florydzie na południowych kończynach Stanów niegdyś Zjednoczonych, posuwa się naprzód w zamiarze uderzenia na Richmond od południa. Konfederacki jenerał Johnston cofa się przed nim zwolna. Podobne jak Sherman, zdaje się miał zadanie i jen. Buttler, który z oddziałem partyzanckim kilkutysięcy negrów usamowolnionych wylądował od zatoki Meksykańskiej, i usiłował podsunąć się pod Richmond, którego broni jen. Beauregard na czele 40 tysięcy ludzi.

Przy tak mnogiej ilości nagle i nieprzerwanie po sobie następujących bitw i potyczek, przy wielkiej rozmaitości mniejszych i większych dowódzców i bardzo rozległej wreszcie widowni boju, trudno o jasny i dokładny obraz amerykańskich krwawych zapasów. Tem więcej wikłają sytuację wojenną zagadkowe ruchy Konfederatów, którzy tajemniczym odwrotem łudzą nieprzyjaciół. Najzdolniejsi strategicy europejscy nie są w stanie odgadnąć dalszych możliwych rezultatów wojny. Jak bowiem krwawe i olbrzymie są walki nowego świata, tak zagadkowe kombinacje jego wodzów. Słusznie wyraża się jeden z dzienników francuzkich, „że co dalej będzie, wiedzą tylko lasy Wirginii.“ Dodajemy do tego, że wszystkie przystanie Południowców są blokowane, że zatem z zagranicy żadne nie mogą im nadchodzić posiłki ani w broni, ani innych przyborach wojennych, a możemy mieć wyobrażenie, jak ogromnemi są zasoby wewnętrzne Południowców.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Paryż 26. maja.

(B) Wiadomości o stanie zdrowia papieża ciągle się krzyżują. Kiedy *la Presse*, *le Siecle*, *l'Opinion nationale* przewidują, że losy Rzymu i katolicyzmu lada chwila nowemu przewodnikowi powierzone zostaną, dziennik urzędowy donosi, że niebezpieczeństwo usunięte, że papież zdrowszy. W braku gruntownych wiadomości, można się uciec do znaku, niechybnego w dzisiejszej epoce. Uczucia, troskliwość bogobojnych, nadzieje uciśnionych, wszystko to dziś waży się na szali pieniężnej. Zapewne papież zdrowszy, bo pożyczka rzymska przyszła do skutku. Domy handlowe belgijskie podjęły się dostawić pożądaną sumę.

Wspomnieliśmy o wzniosłym charakterze naczelnika stolicy apostolskiej, który miał do walczenia z otaczającemi go przeszkodami. Najszlachetniejsze jego usiłowania rozbiły się o kamień kamaryli, co potrzeb dzisiejszej epoki nie pojmuje. Mamy tego nowy, wymowny dowód. Papież, zostawiony sam sobie, idąc za wewnętrznem natchnieniem, przemówił za uciśnionym kościołem w Polsce w sposób, godny wielkiego stanowiska jakie zajmuje. Jaki był obowiązek wykonawców jego woli? Należało natychmiast błogosławione słowa w dzienniku urzędowym ogłosić, aby ich nikt nie mógł osłabić lub przeistoczyć. Kamaryla na to nie pozwoliła. Do dziś dnia dziennik urzędowy w Rzymie słów papieża nie powtórzył! Dla tego dziś w stolicy apostolskiej każdy według swojej myśli je opowiada i roznosi. Jedynie złość pism moskiewskich i Moskwie zaprzedanych dowodem, że papież nie był obojętnym na ucisk i prześladowania kościoła, których Moskwa się dopuszcza.

Ten stan kamaryli urzędowej rzymskiego dworu, który krępuje wolę papiezką, który umie głos jego zwątlić, który umie zniszczyć jego najwznioślejsze objawienia, zasługuje na najgłębszą uwagę. Francja i Austrja zabezpieczyły się przeciw tego rodzaju nadużyciom. Ci co dziś zbawienne objawienie zniszczyli, inną razą szkodliwe mogą wywołać. Troskliwi o świętość ewangelii i o dopełnienie obowiązków obywatelskich, nie mogą na to pozwolić aby kamaryla dla samolubnych widoków poświęcała religię i państwo.

Pisma francuzkie napełnione opisaniem życia marszałka Pelissier, (le duc de Malakoff), zawiadowcy Algieru. Przypominają odniesione zwycięztwa, władze gotują mu świetny obchód pogrzebowy, jeżli się temu nieznana dotąd ostatnia wola zmarłego nie sprzeciwi. Zgon zasłużonego jenerała ułatwi przyszłe zawiadownictwo Afryki francuzkiej. Rząd czuł że aby kolonia nie była ciężarem, trzeba jej ster powierzyć innemu, zmienić system. Stał temu na przeszkodzie zasłużony jenerał. Nie wiedziano co z nim zrobić, gdzie go zatrudnić. Zgon jego tę zawadę uprzątnął. Chwilowo zastępuje go jenerał Martimprey, stanowczo ma być zamianowany jenerał Bazaine, któremu cesarz Maksymilian wiózł tytuł marszałka. Jakkolwiek rozpuszczona ta pogłoska pochodzi z poważnego źródła, czekać będziem na jej potwierdzenie. Dziś nie idzie o zmianę osoby ale systemu, o oddzielenie władzy wojskowej od gospodarstwa wewnętrznego.

Wiadomości z pola bitwy z powstańcami afrykańskimi, niepewne. Pisma urzędowe mówią o małych zwycięztwach, a zarazem donoszą, że coraz nowe szeregi z Francji a nawet z Paryża dążą do Algieru.

Już *Gazeta Narodowa* zwróciła uwagę na głos pana Gladstone co do reformy w parlamencie angielskim. W kilka dni później p. Girardin w dzienniku *la Presse* nazwał to objawienie piorunem co uderzył w samo serce arystokracji angielskiej. Zapewne przewrotny to i niesumienny publicysta; ale kiedy umysł jego nie ulega osobistemu wpływowi, zapatrywanie się jego zasługuje na rozbiór i uwagę. Stanowisko, jakie zajął pan Gladstone, uważa on za epokę, która w zarodzie swoim zapowiada przetworzenie stanu społeczeńskiego W. Brytanii.

Dzienniki angielskie dawały do zrozumienia że pochylony wiekiem, skołatany podagrą, strudzony nad miarę Palmerston, usunie się od życia politycznego. Są to figle, rozpuszczane przez jego stronników. Witają z oklaskami w Izbach wskrzeszonego ministra, co nie chciał się połączyć z Francją dla wstrzymania rozlewu krwi w Stanach Zjedn. i nad brzegami Wisły; który samolubstwo arystokracji angielskiej wziął za chorągiew życia, który w każdym kroku daje do zrozumienia, że jego zasadą jest, nie mieć żadnej zasady. „Meum principium, nulla habere principia.“ To jemu trzeba przypisać, że dziś w Europie nie można się oprzeć ani na traktatach, ani na prawie narodów; że dziś nie można wiedzieć, czy jutro będzie za Danią czy przeciw Danii.

W Ameryce bój morderczy z nieubłaganą zajadłością rozszerza śmierć i zniszczenie. Wprawdzie wojsko północne postępuje, ale południowe zadaje mu ciężkie ciosy i cofa się w takim porządku, że najbieglejsi w sztuce wojennej odgadnąć jeszcze nie mogą, czy to jest skutkiem przeważającej siły, czy strategicznym planem jenerała Lee, aby nieprzyjacielowi utrudnić dostawę żywności i amunicji, i wpaść z całą potęgą na wyniszczonego.

Do jakiego stopnia skarb amerykański wycieńczony, niech to będzie dowodem, że rząd północny, bez żadnego przygotowania, nagle cło od wprowadzania towarów zagranicznych podniósł o 50 procent. Zawiązało się też poważne stowarzyszenie dam, które się rozszerza, i które wzięło za hasło: nie używać wyrobów cudzoziemskich.

Jeśli liga państw katolickich przyjdzie do skutku, rozpocznie świetnie swoje posłannictwo, jeżeli zaofiaruje pośrednictwo Stanom Zjednoczonym.

Hrabia Walewski sprzedał swoją posiadłość d'Etiolle za 400.000 franków, kupił ją architekt Viollet.

Książę Władysław Czartoryski wyjechał do Włoch; znajduje się przy małżonce swojej, niebezpiecznie chorej. Jeden z najbieglejszych lekarzy paryzkich został wezwany, i pojechał do Rzymu.

Papież dziś się pokazał i był obecny przy procesji na placu watykańskim, (na krześle siedząc przypatrywał się z balkonu; p. r.)

Bank paryzki zniżył procent wymiany na 6%.

Poznań d. 28. maja.

Wiadomości, jakie wam mogę przesyłać z Księztwa, są coraz smutniejsze. Na tych, którzy od wielu miesięcy uwięzieni na mocy podejrzeń lub przeświadczenia, że dopomagali powstaniu w Królestwie przeciw Moskwie, cięży oskarzenie o zdradę stanu, grożące utratą życia lub wolności i majątku; nad innymi, którzy dotąd są wolni, wisi jako miecz Danoklesa obawa, że lada dzień będą pochwytani, ich majątki zaś obłożone aresztem. Lada denuncjacja — a na denuncjantach i szpiegach nie zbywa — wystarcza aby najspokojniejszego obywatela wyrwać rodzinie, obowiązkom i codziennym zatrudnieniom i wtrącić go do więzienia. Doszliśmy rzeczywiście do tego punktu, że nie pytamy już „kogo“ aresztowano, lecz „kto jeszcze na wolnej jest stopie? „Rewizje, dotąd odbywane u pojedyńczych osób, nabrały obecnie charakteru ogólniejszego. W Ostrowie, miasteczku o 3 mile od Kalisza odległem, odbyto jednocześnie na wszystkich ulicach rewizję, zamknąwszy poprzednio wszelką komunikację. Po wsiach i miasteczkach wskrzeszono dawniejsze rozporządzenie z czasów Flottwella, wedle którego każda osoba, która w mieście nie jest zamieszkałą, lub która nie ma stałego w powiecie osiedlenia, winna być zameldowaną ustnie lub pieśmiennie w miejscu pobytu w dniu przybycia i odjazdu u władzy miejscowej policyjnej i u komisarza obwodowego, pod karą 5 do 50 talarow. Ztąd gdziekolwiek odbywają rewizję, najprzód szukają osób niezameldowanych, i każdą, nieposiadającą dostatecznej, wedle uznania rewidujących, legitymacji aresztują. Nieraz, jeśli nadeszła do władzy jakaś denuncjacja, lub istnieje jakieś podejrzenie, chwytają osoby, posiadające nawet legitymacje i paszporta. Tak postąpiono sobie z panem Słupskim, uwięzionym w Rososzycy i z kilku osobami, aresztowanemi na prowincji i w Zach. Prusach. Z więźniami obchodzą się w sposób, opisywany przezemnie, zwykle krępując ich powrozami, lub wedle systemu majora Schacka cienkiemi szpagatami, które przecinają ciało aż do kości. W Śmiełowie pod Ołobokiem porucznik pruski od ułanów, nazwiskiem v. Wobeser, aresztowawszy przy rewizji jednego z gości, bawiących tamże chwilowo, kazał go w obecności dam przytroczyć żołnierzom do konia, aby go w ten sposób zapędzić do Ostrowa, i napróżno usiłowały kobiety patrzące się zmiękczyć p. oficera. Takato jest owa sławiona cywilizacja Prusaków. — Pisałem wam przed kilku tygodniami o młodym Śniegockim, którego doktor naczelny wojskowy p. Rolland, mimo ciężkiej rany odebranej pod Ignacewem w piersi, uznał zdatnym do służby w artylerji. Przecież w błędzie byłem, donosząc wam że go później dla kilkakrotnego zapadnięcia na zdrowiu, uwolniono ze służby wojskowej. Dziś dowiaduję się bowiem, że wraz z 13 innymi kolegami, niegdyś żołnierzami Mielęckiego i Taczanowskiego, skazanym został do kompanii karnej „szarków.“ Wyrok, który mu przeczytano, opiewał że ponieważ należąc do składu armii pruskiej (militärpflichtig) wstąpił do szeregów powstańczych i pozwolił się ranić w ten sposób, że nie jest w stanie pełnić służby wojskowej, przeto stał się winnym „„u m y ś l n e g o o k a l e c z e n i a,““ celem uniknięcia obowiązku, który cięży na każdym Prusaku, zatem zasłużył na surową karę. Na podobnych motywach opierały się wyroki na 13 innych młodzieńców Polaków, którzy dzisiaj zmuszeni są w aresztanckie przybrani szare mundury, wozić taczki i pracować przy budowli twierdzy. Śniegocki natrafił szczęśliwie na uczciwego i bardziej ludzkiego feldwebla, który widząc słabe zdrowie jego, uwolnił go od taczek i przeznaczył do swego biura, jako zdatnego do pisania.

W końcu zeszłego miesiąca stawał przed kratkami tutejszego sądu kryminalnego p. Teodor Żychliński, współpracownik *Dzien. Poznańskiego*, oskarzony o napisanie „kilku obrazków z powstania polskiego w r. 1863.“ Jakkolwiek sąd go uwolnił, nie znalazłszy żadnego przekroczenia prawa w pomienionych „obrazkach,“ prokurator, jak się dowiaduję, zaniósł skargę do drugiej instancji i zdaje się nie ulegać żadnej wątpliwości, że pana Żychlińskiego osądzą jeźli nie na więzienie, to przynajmniej na karę pieniężną. Podobny, a raczej daleko smutniejszy los czeka nakładcę *Dziennika Poznańskiego* i *Ostdeutsche Zeitung*, pana Merzbacha, który równocześnie zapozwany przed sąd o cztery artykuły, zamieszczone w *Ostd. Ztg.* przeciw ministerjum pana Bismarka i polityce mocarstw niemieckich w sprawie duńskiej, o poezje Andrzejewskiego, drukowane jego czcionkami, i Kalendarz Poznański, wydany jego nakładem, w którym się znajdowały wzmiankowane „Obrazki z powstania“, po raz drugi skazany został na karę pieniężną. Gdyby bowiem pana Merzbacha, zasłużonego i znanego powszechnie księgarza i nakładcę polskiego, spotkała po raz trzeci kara za przestępstwo prasowe, rząd pruski mógłby mu odjąć konsens i zamknąć jego zakład, coby nietylko dla niego ale także dla Księztwa ogromny przyniosło uszczerbek.

Wczoraj odbywano rewizję w hotelu Paryskim w mieszkaniu właściciela ziemskiego, przybyłego za legalnym paszportem z Królestwa. Rezultat poszukiwań był bezskuteczny.

Ziemie polskie.

Z pola walki donosi ostatni numer *Dziennika Powsz.* z Augustowskiego, że z Prus Książęcych usiłowała wedrzeć się w Łomżyńskie garstka ochotników powstańczych, została jednak pod wsią Dobrzatowem do niewoli wziętą; tylko dwóch się uratowało.

W przeszłym tygodniu zaalarmowali tak Moskale jak i Prusacy, którzy równocześnie z Dobrzynia i Gołubia w znacznej liczbie wyszli, okolicę nad Drwęcą. Ostatni rozciągnęli straże nad granicą, a pierwsi udali się w głąb powiatu lipnowskiego, ażeby, jak im donoszono, powstańców, którzy się w sile 500 ludzi w lasach nietrebskich czy też łapinożskich ni z tąd ni z owąd zebrać mieli, wytropić i wyłowić. Obława jednakże ta na niczem się skończyła, bo powstańców wcale tam nie było.

Warszawa. Sprawa adresowa z d. 13. maja nie bardzo się udała. Organa prusko-moskiewskie upewniają, że „wprawdzie szlachtę polską opanowała prawdziwa mania pisania adresów wiernopoddańczych, ale wiele z tych musiał Berg odrzucić, nim jeszcze odeszły do Petersburga, nie były bowiem lojalne ani dość uległe.“

Teżsame dzienniki, które co dzień pisały modły o przytłumienie zupełne szlachty polskiej i okrzykami radości powitały ukazy z d. 2. marca, dzisiaj wznoszą krzyki i lamenta z powodu tych ukazów. A oto najnowszy artykuł *Kreuz. Zeitung* pisze:

„W kwestji uwłaszczenia odbieramy z wiarogodnej ręki z Królestwa list następujący: „Podaję wam kilka wiadomości o położeniu obecnem pruskich poddanych, którzy posiadają tutaj majątki ziemskie. Powstanie z małemi wyjątkami można uważać jako przytłumione, jakkolwiek skutki jego dotkną jeszcze niejednego i sprowadzają upadek zupełny wielu rodzin s k o m p r o m i t o w a n y c h. Ale aby świeży ukaz carski o uwłaszczeniu,

mianowicie wykład jednego zeń paragrafu, miał sprowadzić upadek także właścicieli **Prusaków**, tego się nikt nie spodziewał. Paragraf ten (art. 10.) powiada dosłownie, także w tłumaczeniu moskiewskiem, że pastuchy, kowale i wszyscy ludzie dworscy, mieszkający przy dworze lub folwarku, wyjęci są od nadawania im posiadłości. Komisja, która w naszej okolicy ogłaszała ukaz, tak wykłada ten artykuł dosłownie: „Przy dworze lub folwarku stoją tylko mieszkania dla parobków do koni i bydła, stróżów nocnych, najemników i t. p., i są między stajniami i gumnami położone. Jeśli zaś choćby tylko płotem, murem, a nawet najmniejszą drożyną oddzielone są od gumien, to już nie stoją przy dworze lub folwarku, ale tworzą wieś osobną lub własną gminę, choćby tam tylko mieszkały rodziny komornicze, a żadnych gospodarzy nie było.“ Tak więc od wydania ukazu są wszyscy parobcy od koni, stróże nocni i t. p. właścicielami zajmowanego przez nich mieszkania, używanego właśnie kartofliska, pastwiska, na którem raz ich krowa lub nierogacizna się pasła. Roczne kontrakty służbowe są zupełnie rozwiązane, a żaden sługa nie obowiązany ani dnia wypełniać swoich powinności.

„Że ścisłe przeprowadzenie tego środka sprowadzi ruinę wszystkich niemieckich (zapewne pruskich; p. r.) właścicieli ziemskich, zwłaszcza gdy nikt nie był na rzeczy takie przygotowanym, to jasne jak na dłoni, bo żaden sługa pracować nie będzie, albo niemożliwej zapłaty zażąda. A choćby nawet kto chciał świeże rodziny zarobnicze (zapewne z Prus? p. r.) sprowadzać, to i nie ma miejsca i pieniędzy na ustawienie domostw dla nich, i robotnika do takiego budynku tu nie znajdzie. Cała gospodarka jest sparaliżowana, a więc ruina pruskich posiadaczy ziemskich w tym kraju prawie niechybna.“

Słynnego z okrucieństwa i wymuszania podpisów pod adres wiernopoddańczy kapitana objeżczyków, Munstera z Osieka, przed tygodniem przyaresztowano i do więzienia w Płocku odstawiono. Motywa uwięzienia mają być te, że nie był w urzędzie swym dość energicznym, i że przez więźni, których do wyższej władzy miał odstawiać, dał się przekupywać.

Wilno. *Mosk. Wiedomosti* (w nr. 54 r. b.) apoteozując bezwzględnie murawiewowskie rządy i przedstawiając każdy akt, każdy czyn jego jako wysoki objaw patrjotycznej, mądrej i sprawiedliwej polityki, utrzymują, że Murawiew wraz z ludźmi swego wyboru, w czasie największego wrzenia silnie uorganizowanego powstania, obarczony nadto kłopotami przeprowadzenia reformy włościanskiej, nietylko że bunt przytłumił, ale nadto nie wdając się w najmniejsze ustępstwa dla narodowości polskiej, narodowość moskiewską zdołał uczynić prawdą i rzeczywistością, duchowieństwo szyzmatyckie wyprowadził z ucisku, otworzył do 400 szkół moskiewskich, sprowadził przeszło 1000 urzędników z głębi Moskwy, i tego nawet dokazał, że aktorowie Polacy na scenie wileńskiej występują w moskiewskich narodowych sztukach. Przy tem pompatycznem wyliczeniu ogromnych zdobyczy moralnych Murawiewa, Katkow popiera między innemi swoje dawne życzenia: ażeby na Litwie, jako w kraju od maja 1863 r. prawdziwie i rzeczywiście moskiewskim (?), język polski nie był dozwolonym nawet do wykładu religii rzymsko-katolickiej, oraz żeby jak najwięcej własności ziemskich w tak zwanym kraju zachodnim przechodziło w ręce Moskali.

Gołos protestuje nie przeciw wnioskom, lecz przeciw takiemu przedstawieniu faktów, w imieniu prawdy i w imieniu tej dojrzałości politycznej, jakiej społeczeństwo moskiewskie miało dać dowód, okazując żywe współczucie dla polityki rządu carskiego w zachodnich guberniach. Tę mniemaną dojrzałość polityczną społeczeństwa moskiewskiego, którą historja nazwie zupełnie inaczej, *Gołos* razem z Katkowem uznaje i wielbi, chociaż właśnie to pojęcie jest jedynym w tej sprawie punktem, na którym dwa stronnictwa mogłyby poprowadzić żywą, zasadniczą polemikę, gdyby się rzeczywiście zasadami a nie formami różniły. *Gołos* objaśnia tylko, że Katkow zbyt daleko zapędził się w aplauzach dla Murawiewa: wskazuje, że murawiewowskie rządy nastały już po najważniejszych potyczkach z powstaniem, z którem zresztą łatwiej jest radzić sobie dzisiaj, kiedy jest 120.000 wojska na Litwie, niż za Nazimowa czasów, kiedy go było tylko 50.000. Dalej objaśnia *Gołos* moskiewski, że sprawa włościańska jeszcze przed Murawiewem rozwiązaną została, że i przed nim „nigdy najmniejszych ustępstw narodowości polskiej nie czyniono“, że duchowieństwo szyzmatyckie nigdy nie było w ucisku, że szkoły ludowe otworzono jeszcze w 1862 r. za rządów kuratora Szyryńskiego-Szychmatowa, że Moskalami już dawniej obsadzano urzędy, tylko funduszu na ich tak hojne uposażenie z kontrybucji i konfiskat nie było, więc nie mieli po co się garnąć. *Gołos* przytem erę narodowości moskiewskiej na Litwie cofa do czasów wytępienia unii, i choć, rządząc się niekoniecznie ścisłą logiką, przyjmuje razem z Katkowem za objaw moskwityzmu Litwy fakt, że aktorowie Polacy występują w rolach moskiewskich, twierdzi jednakże, iż ten dowód wymowny, jakoby Litwa była prastarą z krwi i kości moskiewską prowincją, istniał na scenie wileńskiej już na lat parę przed rządami Murawiewa.

Czego to wreszcie Moskale nie przytoczą na dowód, że Litwa była — lub jeżeli nie była, to przynajmniej jest moskiewską? Więc i scena moskiewska w Wilnie, na utrzymanie której z dochodów miasta już od lat wielu wyznaczano corocznie po 20.000 złp., ma być dowodem, że narodowość moskiewska jest prawdą i rzeczywistą tam, gdzie nawet wszystkim popom szyzmatyckim, ex-unitom, zakazywać musiano w tym roku w życiu rodzinnem używać polskiego języka; — tam gdzie mimo tysiącznych deportacji Polaków, deportacji, połączonych z konfiskatami całego mienia, i tysiącznych w zamian importacji Moskali, potrzeba jeszcze dla dopięcia zamiaru wynarodowienia, rozporządzeń, udzielających niesłychane przywileje każdemu Moskalowi, coby się w tej ziemi osiedlił?

Nie rozpisujemy się dalej w tym przedmiocie, bo głębokiej logiki Katkowa i *Gołosu* pod tym względem pokonywać nie mieliśmy zamiaru, podziwiać ją tylko możemy. Powracając zaś do polemiki, o której sprawę zdajemy, musimy wyznać, że niełatwo nam pojąć o co *Gołosowi* idzie? Obedrzeć Murawiewa z jego sławy już niepodobna, a zresztą jeśli *Gołos* ten ma cel, to się do niego bierze niezręcznie. Jeżeli bowiem nie Murawiew od maja 1863 roku Litwę usiłował, i jak chce Katkow, zdołał (?) ją zmoskalić, — lecz jak utrzymuje *Gołos*, Litwę zrobiło moskiewską wytępienie unii — bo w krwawej pracy nad tem wytępieniem działały też same czynniki, tenże sam Murawiew i ten sam renegat Siemiaszko, — a jeśli w skutek jednych albo drugich wysileń, Litwa przybrałaby pozory moskiewskie: to nawet w takim razie, moskwicyzm Litwy byłby sztucznym, nietrwałym fabrykatem, nie zaś prawdą i rzeczywistością. Więc nie o Murawiewa kruszy swą kopię *Gołos*, bo wielkorządzca litewski nie od dziś jest Murawiewem, lecz chyba o wykazanie, że nie od dziś dopiero politykę Murawiewa praktykowała Moskwa.

Prusy Zachodnie. Tradycja o kolebkach staromoskiewskich, z których jedną badacze *Gazety Moskiewskiej* nawet w Kongresówce znaleźli, nie dała spać Prusakom dopóty, dopóki na ziemiach, od stworzenia historji polskich, nie odkryli jednej kolebki pragermańskiej.

Culmer Kreisblatt, pismo urzędowe pierwotnie, teraz i polityczną część mające, podaje w nr. 42. artykuł, datowany z Chełmna 24. maja, w którym po osobliwszym wstępie chce dowodzić na serjo, „że ziemia Chełmińska jest czysto praniemieckim krajem, w którym polscy mieszkańcy są tylko przybyszami, intruzami“.

Dowody na to śmiałe i nowe twierdzenie czerpie *Kreisblatt* naturalnie według swojej logiki z jakiejś własnej, światu nie znanej dotąd historji. Dowiadujemy się tedy z niego, że zakon krzyżacki już w pierwszej połowie trzeciego (sic! 3.) stulecia zdobycie ziemi Chełmińskiej ukończył, pobiwszy Prusaków, a nie polską ludność i nie polską ziemię. Dalej, że niemieckich, a nie polskich osadzono tu kolonistów, bo Polska była zniszczoną; tylko na sąsiedniem Pomorzu miało tam osiąść kilku polskich przychodźców. Nareszcie następują zwykłe frazesa o polskim ucisku niemieckiego ducha, odżyciu niemieckiego żywiołu po zniesieniu polskiej srogości przez Fryderyka II., o niemieckiej kulturze, pracy, pilności, oszczędności i td.

Jeżeli już potąd wywody historyczne arcyzabawne, to zabawniejszy jeszcze wniosek na dokończeniu i jego ugruntowanie. Ktożby się bowiem spodział, że ten nawał historycznej prawdy i gruntowności ma tylko wykazać potrzebę przywrócenia starych niemieckich nazwisk, owych pierwotnych nazwisk, które tamtejsze osady w toruńskim i chełmińskim powiecie pierwotnie posiadały!

Nie jest to wybryk jakiego arcypostępowca, pojęty i wyrażony według możności i stanu pisma, w którem go zamieszczono; rzecz głębiej sięga i nawet pewnego dobija się znaczenia. Artykuł ten bowiem obiega drukowany w formie listu półurzędowego, który się kończy zawezwaniem, ażeby wszyscy posiedziciele niemieccy czynili wnioski o przywrócenie tych pragermańskich, czysto niemieckich nazwisk, swoim posiadłościom, iżby można jak najprędzej uzyskać na to potwierdzenie.

Oczywista że obecne wzburzenie choć nie umysłów, to przynajmniej pewnych kół w prowincji, ma być wyzyskanem na przyspieszenie tej nazwowej regermanizacji.

Tu przyłączamy z *Kreisblatu* kilka z urzędu nazw dzisiejszych polskich w pisowni niemieckiej, wraz z proponowanemi „czysto praniemieckiemi:“

Blotto, *Ploth*. Bolumin, *Belimino*. Bienkowko, *Benko*. Blendowo, *Blandau*. Bartoszewitz, *Bartelmitz*. Brosowo, *Brosau*. Brosowko, *Kl. Brosau*. Czappeln, *Scheppel*. Czarze, *Skarnese*, *Scharse*. Gr. Czyste, *Gr. Schiste z. Rhein*. Kl. Czyste, *Kl. Schiste z. Rein*, Działowo, *Delau*. Dambrowken, *Domerau*. Daczkowo, *Daschken*. Dubielno, *Daubeln*, *Dübeln*. Grubno, *Grobene*. *Grubnau*. Głazejowo, *Glasau*. Głuchowo, *Glauchau*. Grzybno, *Gribnau* itp.

Kronika.

Oszuści. Dla wiadomości poszkodowanych donosimy, że w tych dniach schwytały organa c. k. dyr. policji 2 oszustów, którzy prowadzili w okolicy Przemyśla i Lwowa rozległy handel chronometrami złotemi, które jednak niczem innem nie były, jeno prostemi zegarkami pozłacanemi. Oszustów tych oddano już wraz z ich towarem władzom przynależnym.

Przyznanie nagród. Dnia 18. b. m. nastąpiło w Wiedniu według konkursu, rozpisanego przez c. k. dyrekcję sztuk pięknych, przyznanie nagród, wyznaczonych za najlepsze dzieła sztuki artystów państwa austrjackiego, które znajdują się tam na wystawie sztuk pięknych. W szeregu artystów, dość zresztą szczupłym, którym przyznane zostały nagrody, znajdujemy także dwa imiona rodaków naszych: mianowicie pana Ludwika Majera z Kaniowa w Galicji, za obraz historyczny, i pana Leopolda Löflera z Rzeszowa, za obraz rodzajowy. Pierwszemu przyznano drugą nagrodę Reichela 420 zł., drugiemu nagrodę, wyznaczoną z funduszów akademii 315 zł.

Biblioteka Jagiellońska, której bibliotekarzem w miejsce zasłużonego śp. J. Muczkowskiego jest obecnie Dr. Franciszek Stroński, liczy podług najnowszych wykazów 85.845 dziel w 106.866 tomach, 5.486 rękopismów, dyplomów i listów. 1.228 kart i planów, 3.680 wzorów i litografij, 8.200 monet.

Ktoby wiedział o losie Alfonsa Konstantynowicza, Kleina i Ławińskiego, którzy wszyscy trzej walczyli pod Mareckim w województwie lubelskiem, raczy o tem donieść redakcji *Gazety Nar.*

Ostatnie wiadomości.

Dnia 26. maja odbyły się w parlamencie angielskim w Izbie wyższej rozprawy w kwestji duńsko-niemieckiej. Lord Ellenborough zwraca uwagę Izby na postępowanie Prusaków w Jutlandji, którzy na mocy układu rozejmowego nie powinni ani handlu tamować, ani kontrybucyj wybierać — a czynią przecież jedno i drugie. Czy to się zgadza z zawieszeniem broni? — zapytuje mowca. Dalej żali się lord Ellenborough na obecną politykę angielską, która nie uważa za słuszne, bronić kosztem swej potęgi i bogactwa praw gwałconych. Nie jest to polityka angielska. Wytyka dalej mowca pewne przesądy królowej w polityce i wzywa Izbę do oparcia się jakimkolwiekbądz przeszkodom i do zwrotu do polityki szczerej. Russel odpowiada na to, że o postępkach Prusaków w Jutlandji sądu prędzej wydawać nie należy, aż nadejdą urzędowe i autentyczne sprawozdania. Nim to nastąpi, trzeba poprzestać na oświadczeniu rządu pruskiego, chociaż za rzetelność tego oświadczenia nie chciałby wziąść na się odpowiedzialności. Rząd pruski oświadcza, że tylko tytułem wynagrodzenia za pobrane przez Duńczyków statki niemieckie nakazał Wranglowi nałożenie 900.000 tal. kontrybucji. Lord Russel uważa podobny sposób rekompensowania się co najmniej za nowatorstwo i cytuje dalej słowa Prus, które odwołują się do praw wojennych. Wypiera się dalej rząd pruski, jakoby cała kontrybucja została już ściągniętą, i zapewnia, że zaraz po ustanowieniu rozejmu zasystował pobór kontrybucji, która jeżeli po dniu 11. bież. mies. została jeszcze wybieraną, napowrót zwróconą będzie. Poseł nasz berliński potwierdza wysłanie podobnej instrukcji. Mimo to faktem jest, że wybierano kontrybucję i po d. 11. b. m. Być może, że komendant pruski do tej pory nie otrzymał był jeszcze odwołania. Duńskie sprawozdania użalają się na dalszy pobór kontrybucji, lecz nie są to sprawozdania urzędowe. W każdym razie Prusacy zaprzestać powinni dalszej kontrybucji i wynagrodzić wymuszone odstawy. Co się tyczy polityki angielskiej, to uważa ją earl Russel za odpowiednią i zapewnia że dobrze się stało, iż Anglia nie dała się uwieść do wojny za Polskę i Danię. Przeszłe wojny nauczyły, jak niekorzystnie jest dobywać broni, jeżeli niechodzi o bezpośredni interes Anglii. Co do lorda Russela, przyjmuje on chętnie odpowiedzialność za tę politykę, która zresztą najzupełniejszą sankcję dworu otrzymała. Lord Brougham konstatuje jednogłośność, z jaką się opinia publiczna w Anglii i Francji przeciw postępowaniu Prusaków i Austrjaków w Danii, oświadczyła. Lord Grey żałuje, że rząd angielski, kiedy już nie miał zamiaru toczyć wojny o Polskę, zapuszczał się w ostre korespondencje z rządem moskiewskim.

Podług ostatnich doniesien z Kopenhagi, Dania bynajmniej nie jest skłonną do przedłużenia rozejmu. Duńczycy zbroją się na morzu z gorączkowym pospiechem, werbują angielskich marynarzy i zaopatrują się w działa gwintowane francuzkiego systemu.

Eskadra szwedzko norwegska po kilkodniowych manewrach na morzu Północnem, wróciła d. 21. bm. do Gothenburgu, zkąd będzie towarzyszyć królowi szwedzkiemu w podróży do Chrystjanii.

Telegram donosił, iż Ojciec św., którego zdrowie podług ostatnich wiadomości było bardzo nadwątlone, brał udział w procesji Bożego ciała. Lecz w Paryżu utrzymują, iż papież nie szedł z procesją, lecz przypatrywał się tej procesji z balkonu, siedząc w fotelu. Na fotelu tym miał papież nieruchomie siedzieć a raczej leżeć, nie podnosząc ani razu rąk do błogosławieństwa.

Z placu boju amerykańskiego, o którym podajemy dziś pod inną rubryką szczegółowe sprawozdanie, donoszą co następuje: Obie nieprzyjacielskie armie stoją dotąd naprzeciw siebie w Spottsylwanii. Lee zajmuje silną pozycję na północ od Court-House. Gwałtowne ulewy przeszkodziły dalszym wojennym operacjom. Zdaje się, że straty armii północnej, przez jenerała Granta dowodzonej, są daleko cięższe, niżeli tego po pierwszych zaraz wieściach o stoczonych pięciu bitwach spodziewać się było można. Wojenny departament północny posłał Grantowi pospiesznie świeże posiłki. Południowe dzienniki donoszą, że szkody komunikacyjne, jakie zadano południowej armii jenerała Lee, zostały już naprawione.

Powyżej w Przeglądzie umieszczamy wiadomość o bardzo ostrej depeszy Jeffersona Davis, prezydenta Południowców amerykańskich, do lorda Russel. Depeszę tę ogłosiły dzienniki angielskie ku wielkiemu oburzeniu umysłów tamtejszych. *Advertiser* jednak — jak czytamy w najnowszych dziennikach — zaprzecza autentyczności temu dokumentowi.

Frankfurcka *Europe* z 20. maja opowiada szeroko i długo, iż Austrja i Moskwa były gotowe zająć księztwa Naddunajskie, i że tylko francusko-angielskie pogróżki wstrzymały ich od tego kroku. Następnie pełnomocnicy Austrji i Moskwy w Konstantynopolu usiłowali skłonić Turcję, ażeby na mocy artykułów 7. i 27. konwencji paryzkiej zajęła księztwa, lecz Turcja oparła się temu i oświadczyła, iż niepodobna jej na tej drodze postępować za polityką austrjacko-moskiewską.

Półurzędowy organ księcia Kuzy, *Buciumul*, redagowany przez Cezara Bolliac, donosi, iż rząd książęcy posiada dowody a nawet kopie dokumentów i zażaleń, które stronnictwo bojarów przesłało do wielkiego wezyra i ministra spraw zewnętrznych w Stambule.

Bukareszt, 28. maja. Dziennik *Romanul* po dwóch ostrzeżeniach zawieszono w skutek rozkazu ministra na dziesięć dni.

Z Poznania pisze *Ostd. Ztg.* d. 27. bm.: „Jest to jawną tajemnicą, że ministerstwo sprawiedliwości postanowiło, ani w Poznańskiem, ani w Prusiech Zachodnich nie obsadzać miejsc sędziowskich asesorami narodowości polskiej. Nawet posady obrońców sądowych zamknięto dla Polaków, a władze otrzymały polecenie aby w przyszłości nie proponowały Polaków na posady tego rodzaju. Rozkaz ten wszedł właśnie w wykonania. Przy obsadzaniu miejsc sędziowskich w kilku miejscach pominięto starszych rangą asesorów Polaków, awansując o wiele młodszych narodowości niemieckiej. Za przyczynę tego postępowania podają, że śledztwo, toczące się od roku przy sądzie nadwornym w Berlinie, wykazało pewne poszlaki, które obciążają niektórych sędziów Polaków. Ztąd loika, że i reszta sędziów Polaków nie zasługuje na zaufanie, bo może być, że są także skompromitowani politycznemi dążnościami obecnej chwili.“

Dawniej już doniosły dzienniki o zakazie Murawiewa, aby żadna księgarnia na Litwie nie ważyła się mieć i sprzedawać książek polskich. Teraz dowiadujemy się od księgarzy tak tutejszych jak i warszawskich, że istotnie nie wolno na Litwę posyłać żadnych, jakichkolwiek książek polskich, choćby te wychodziły nawet w Warszawie pod cenzurą moskiewską, a księgarzom na Litwie nie wolno zamawiać ani sprowadzać takowych.

Dziennik Powszechny zaprzecza, jakoby zebrana d. 13. b. m. w Warszawie szlachta podała adres wiernopoddańczy tak nieprzyzwoity, że go z Petersburga zwrócono Bergowi. Powiada on, że Berg tylko takie adresy posyła, które sam poprzód przejrzał, — że więc szlachta, na wybory władz Towarzystwa kred. w Warszawie zebrana, żadnego nie podała adresu. — Z tego można by jednak wnosić, że Berg sam, przed wysłaniem do Petersburga, adres odrzucił, co i *Posener Ztg.* donosi.

Dzienniki angielskie podają opis sprzedaży klejnotów, ofiarowanych na korzyść rannych Polaków przez niewiasty polskie. „Sprzedaż ta miała miejsce w Chiswich, pięknej posiadłości księżnej Sutherland, niedaleko Londynu. Księżna Sutherland niejednokrotnie dała już dowody sympatji swojej dla Polaków, i w obecnej okoliczności wszystkich dołożyła starań, aby ta patrjotyczna ofiara Polek jak największą korzyść przyniosła. Wspaniały dom jej w Chiswich i z przepychem urządzone ogrody stały otworem dla przybywających z Londynu gości, którzy licznie się zebrali, aby wząć udział w tem szlachetnem dziele.

„Klejnoty, wystawione na sprzedaż, a pochodzące głównie z Wołynia i Podola, przedstawiały ogólną wartość 3,500 funtów sterlingów. Liczba ich byłaby większą, gdyby trudności w przesłaniu ich do Londynu nie stały na przeszkodzie. Wiadomo zresztą, że wiele kosztownych przedmiotów, na tenże sam cel przeznaczonych, skonfiskowanemi zostały. Klejnoty i kosztowności, które potrafiły uniknąć niebezpieczeństwa i do Anglii przywiezione zostały, ułożono gustownie w galerji Chiswichskiego pałacu, a damy angielskie zajmowały się ich sprzedażą. Pomiędzy temi były: księżna Sutherland, księżna Sułkowska, hrabina Cromartie, księżna San Arpino, hrabina Shaftesbury, Alicja i Edyta Jocelyn, lady Konstancja Grosvenor, lady Blantyre, panny Stuart i t d.

„Pomiędzy kosztownościami zwracały głównie uwagę wszystkich dwie skrzyneczki, napełnione obrączkami ślubnemi owdowiałych niewiast polskich, które straciły mężów w powstaniu. W jednej galerji znajdowały się dwa prześliczne szale, cenione na 50 gwinei każdy, a w sali, zwanej salą Foxa przytykającej do pokoju, w którym umarł ten wielki mąż stanu, dwa piękne olejne malowidła, wystawione na sprzedaż, po cenie 3.000 funtów szterlingów.

„Sprzedaż rozpoczęła się około trzeciej godziny i postępywała szybko, cena bowiem przedmiotów była umiarkowaną i odpowiednią rzeczywistej ich wartości. Aby jednak dochód powiększyć, lord Ilchester piękny dał przykład dla zachęty innych, i za kupiony przez siebie przedmiot, sto funt. ster. więcej nad oznaczoną cenę zapłacił. Przykład ten znalazł wielu naśladowców. Po południu dał świetny koncert p. Jullien, na którym odegraną została po raz pierwszy fantazja jego, p. t. Hymn polski.“

O rezultacie sprzedaży podamy wiadomość, gdy już całkowicie ukończoną zostanie.

Telegramy Gazety Narodowej.

Londyn 30. maja. Na posiedzeniu sobotniem konferencji mieli oświadczyć niemieccy pełnomocnicy, iż odstępują od żądania unii personalnej, a stawiają żądanie oderwania od Danii księztw Szlezwiku, Holsztynu i Lauenburgu. Pełnomocnicy duńscy oświadczyli wtedy, iż podobne żądanie zmusza ich do usunięcia się od konferencji. Pełnomocnik angielski wystąpił potem z projektem pośredniczącym: odstąpienia Holsztynu i Szlezwiku (zapewne w telegramie jest błąd; zdaje się, iż o południowym Szlezwiku jest mowa; p. r.) Pełnomocnik moskiewski, Brunnow, i francuzki, Latour d'Auvergne poparli ten projekt angielski. Francuzki pełnomocnik wniósł oprócz tego żądanie, aby zapytano ludności. W końcu odroczono konferencję do czwartku, aby zasiągnąć instrukcji co do projektu angielskiego.

Paryż 31. maja. *Monitor* urzędownie donosi z Rzymu: Papież wczoraj rozpoczął znowu dawanie audjencji. Zdrowie jego jest w zupełnie pomyślnym stanie.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Na targu lwowskim dnia 30. maja były następujące przeciętne ceny zbóż: mierzyca niższo austr. pszenicy 2.69, żyta 1.33, jęczmienia 1.20 owsa 1.28, hreczki 1.65, kartofli 50 cnt., grochu —.—, cetnar siana 1.50, słomy 66 cnt., jeden sąg niższo austr. miary drzewa bukowego 10 77, sosnowego 8.—.

Lwów, d. 27. maja. (Sprawozdanie tygodniowe.) W tygodniu ubiegłym handel zboża był znowu nadzwyczajnie ożywiony. Im bardziej zbliża się lato, im bardziej pomnażają się roboty w polu, tem trudniejszym jest dowóz zboża na targ, i ceny podnoszą się ciągle. Ceny **pszenicy** spadły wprawdzie o kilka centów, ale korzec 180 fnt. wagi płacono chętnie po 5 zł. 80 c. Do Wiednia, Berna i Peszta są żądane cięższe gatunki, i takie płacą po 6 zł. w.a. **Jęczmień** mało jest poszukiwany, a nominalne ceny tego artykułu jest 2 zł. 60 do 70 c. w. a. za korzec wagi 110 fnt. Ceny **żyta** podnoszą się, artykuł ten w wielkich partjach na targ zwiezjony, był bardzo poszukiwany, nawet w średnim gatunku, który zwykle bywa w kraju skonsumowany. Korzec 160 fnt. wagi płacono po 3 zł. 15 do 20 c. **Owies** mocno trzyma się w cenie; spekulanci i handlarze zagraniczni z powodu tak częstych po większej części w drodze telegraficznej nadchodzących zleceń, muszą być przekonani, że w Galicji znajdują się jeszcze wielkie zapasy tego artykułu. Składy właścicieli dóbr są jednak po większej części wypróżnione, a wielkie partje mogą być w ogóle kupowane tylko od naszych spekulantów, którzy mają w spichrzach znaczne zapasy. Owies 100 ft. wagi płacono chętnie po 2 zł. 50 do 60 i 70 c. Przy umowach z odstawą w końcu czerwca dawano po 3 zł. 45 do 48 c. Rozmaitych gatunków zboża wywieziono koleją żelazną: około 4.000 cet. do Wiednia, 1.150 cet. do Berna, 945 cet. do Florisdorf, 1 290 cet. do Berna, 1.301 cet. do Olomuńca, 1.209 cet. do Bielska, 887 cet. do Krakowa, 1.443 cet. do Krakowa, 1 603 cet. do Mysłowic, Kattowic i Gliwic. **Mąki** wywieziono po większej części do Węgier około 2 113 cet. **Handel spirytusem** polepsza się z dniem każdym, mianowicie przy umowach z późniejszą odstawą. Wiadro spirytusu 32° płacono loco dworzec kolei we Lwowie po 11 zł. 90 cnt. do 12 zł. Przesyłki odchodzą tylko na rachunek dawnych umów, a z tych zasługują na wzmiankę: 2.030 cet. do Wiednia, 949 c. do Preszburga, 646 cet. do Berna, 1.305 cet. do Bielska, 887 cet. do Krakowa i 1 183 cet. do Bochni. Bydła **rzeźnego i opasowego** oddano w ubiegłym tygodniu na stacjach kolei między Lwowem a Krakowem 3 306 szt. wołów przeznaczonych do Lipnika i Florisdorf.

Kurs lwowski, z dnia 30 maja.	Dają w. a. zł.	ct	Żądają w. a. zł.	ct
Dukat holenderski	5	37	5	42
Dukat cesarski	5	39	5	45
Moskiewski półimperjał	9	33	9	44
Moskiewski rubel srebrny	1	77	1	80
Pruski talar kur.	1	71	1	72
Galic. listy zast. w. a. (bez kuponów)	72	88	73	63
Galic. listy zast. m. k. (bez kuponów)	76	53	77	29
Galicyj. oblig. indem. (bez kuponów)	73	42	74	8
Pożyczka narodowa	79	97	80	68

Kurs wiedeński, z dnia 30 maja.	W. a. zł.	ct.
Oblig. długu państ. 5% za 100 gl. m. k.	72	60
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k.	80	20
Losy z r. 1860	96	20
Akcje banku narod. za 1000 gl.	785	—
Akcje Towarzystwa kred. na 200 gl.	194	80
London 10 funt szterlingów	114	10
Dukaty cesarskie sztuka	5	43
Srebro za 100 zlr. w. a.	113	50

Przyjechali d. 28. maja.

Pp. hr. Dunin Jan, z Głęboki. Hr. Wodzicki K., z Olejowa. Tarnowski B., z Moskwy. Radziejewski E., z Dzikowie. Korytowski R., z Tarnopola. Grocholski L., z Oserdowa, Szydłowsey Michał i Mikołaj, z Moskwy. Meesery K., z Łańcuta. Tretter H. z Łomna. Hr. Ożarowski K. z Lackiego. Bocheński J. z Głęboczka. Hr. Zamojski S., z Wysocka. Hr. Baworowski W., z Strusowa. Matczyński K., z Podhajczyk. Ustrzycki W. z Czelatycz. Bal F. z Tuligłów. Wenelik J., z Budy. Hr. Drohojewski Z., z Krukienic. Udrycki A., z Wielkichmostów.

Wyjechali d. 28. maja

Pp. Frühaüf M., do Tarnopola. Bohdan H., do Zadworza. Cielecki A., do Porchowa. Stecki A., do Środopola. Torosiewicz F., do Hołboczy. Rozowski K., do Nowegosioła. Hr. Tyszkiewicz Z., do Weryni. Bal A., do Starejsoli. Hosch E., do Pukienic. Hr. Romer Z., do Osieka. Tarnowski B., do Kiszenewa. Hr. Rej S., do Przyborowa.

L. 12.000

Obwieszczenie.

W celu wyrobienia i dostawy 129 ½ sążni kubicznych kamienia do żwirowania dróg z łomu lesienieckiego, najętego przez gminę Lwów od klasztoru pp. Benedyktynek, mianowicie zaś ze znajdującej się tam góry „ratusz" zwanej rozpisuje się licytacja na koszt i niebezpieczeństwo kontraktownego przedsiębiorcy Lejzora Menkes. Każden zatem chęć mający wzięcia udziału w tem przedsiębiorstwie, ma wnieść opieczętowaną ofertę z załączeniem wadjum 260 zlr. w. a. dnia 8. czerwca b. r. najdalej do godziny 12. w południe do rąk komisji w Biórze budowniczem tutejszego Magistratu. Warunki licytacji można od 6. czerwca b. r. w tem Biórze w godzinach urzędowych przejrzeć.

Od Magistratu król. miasta.

Lwów d. 17. maja 1864. 477 3—3

Wydawcy i redaktorowie odpowiedzialni: Jan Dobrzański, Witalis W. Smochowski. Drukiem Kornela Pillera.